

# Cz. 2 Sandomierz – Warszawa

Arek Rejs



Po krótkim odpoczynku w pięknym Sandomierzu wracamy na Wisłę. Kolejny cel wiślanej podróży to Warszawa

Wisła w Sandomierzu to zupełnie inna rzeka niż ta, którą płynęliśmy do tej pory. Jeżeli podczas podróży z Krakowa do Sandomierza narzekaliśmy na brak uregulowania rzeki i niebezpieczne płycizny, to przed wypłynięciem w kierunku Warszawy powinniśmy przygotować sobie jakieś środki uspokajające lub nastawić się psychicznie na różne niespodzianki oferowane przez rzekę. Na wszelki wypadek dobrze jest mieć ze sobą wysokie kalosze lub szybko schnące buty, w których będziemy mogli bezpiecznie wskoczyć do płytkiej wody, by zejść łódką z płycizny. Za nasze poświęcenia Wisła nagrodzi nas na tym odcinku najpiękniejszymi krajobrazami, jakie możemy zobaczyć podczas całej rzecznej podróży przez Polskę, piaszczystymi plażami oraz

historycznymi miejscami. Nasza wyprawa wymaga pewnego wysiłku, ale przecież gdybyśmy chcieli poleniuchować, nie wchodzilibyśmy na pokład łodzi, tylko spędzilibyśmy czas na domowym tarasie przy rozpalonym grillu. Nie ma więc co się zastanawiać – „cumy rzuć!”.

## „STAN WODY NA WIŚLE W ZAWICHOŚCIE... 0?”

Wisła w okolicach Sandomierza wymaga wprawy w nawigowaniu – jest szeroko rozlana, ale za to najeżona płycznami. Na początku szczególnie trudne może okazać się przejście pod mostem kolejowym. Celowo podkreślam, że na początku, gdyż jest to swoisty chrzest bojowy przed kolejnymi wyzwaniem rzeki. Czekają nas jeszcze sporo miejsc, gdzie głębokość

wody ledwo będzie przekraczać 30 cm. Bardzo ostrożnie, wpatrując się we wskazania echosondy, pokonujemy kolejne kilometry rzeki. Docieramy do miejsca, gdzie wody Wisły wzbogacają się o dobra niesione z prądem Sanu. I tak już szeroka rzeka rozlewa się jeszcze bardziej, a naniesiony przez San materiał tworzy kilka wysepek. Od ujścia Sanu Wisła ponownie zmienia swoje oblicze – z rwącej, wąskiej rzeki przechodzi w okolicach Krakowa w szerokie rozlewisko pełne piaszczystych łąk. Staje się tak szeroka, że łatwo można zapomnieć, że pokonujemy szlak Królowej Polskich Rzek. Po kolejnych 8 km żeglugi docieramy do Zawichostu. Jest tu dolnolinowy prom przez Wisłę, przy którym można bezpiecznie zacumować i ruszyć na poszukiwania

słynnego wodowskazu, o którym dzięki komunikatom o stanie polskich rzek podawanym w radio słyszał chyba każdy z nas. Wiem, wiem, co sobie myślicie – kto normalny szuka wodowskazu na łódzie? Otóż okazuje się, że najstarszy w Zawichoście wodowskaz z 1813 r. znajduje się ok. 200 m od rzeki, przy ulicy św. Leonarda. Kamienny obelisk wskazywał położenie miasta względem Bałtyku. Do trochę młodszego wodowskazu, wieżyczki z 1924 r. też łatwiej jest dojść niż dopłynąć, znajduje się on około 50 m od wody. Aparatura pomiarowa wieżyczki przygotowana była do pomiaru o maksymalnej wartości 740 cm, co po powodzi w 1997 r. okazało się niewystarczającym poziomem. Rzeka osiągnęła wtedy stan 794 cm, co skazało ten zabytkowy

## Po odwiedzeniu miejsc znanych z popularnego telewizyjnego serialu o detektywie w sutannie opuszczamy miasto Ojca Mateusza i wolni od kryminalnych podejrzeń ruszamy szeroko rozlaną Wisłą w kolejny etap podróży do Gdańska. Celem jest Port Czerniakowski w centrum Warszawy.

wodowskaz na przymusową „emeryturę”. Obecnie pomiaru poziomu wody na Wiśle w Zawichoście dokonuje się za pomocą łąt pomiarowych wbitych w dno rzeki, takich samych jak w każdym innym miejscu w Polsce. Myślę, że warto jednak zatrzymać się chociaż na chwilę i przekonać się, skąd radiowy spiker wiedział, że: „stan wody w Wiśle w Zawichoście...”. Oczywiście Zawichost to nie tylko wodowskazy – miasto to jest położone na ważnym szlaku handlowym z Krakowa na Ruś i Litwę, o którym wzmiankowano już ok. 1148 r. O kontakt z historią tu nietrudno, warto więc spędzić tu kilka godzin. Po zakończeniu zwiedzania można zająć na posiłek do położonego w pobliżu promu hotelu z widokiem na rzekę i coraz gęściej rozsiadane po niej wysepki.

### MAŁOPOLSKI PRZEŁOM WISŁY

Meandrując między wysepkami, dopływamy do mostu drogowego w Anopolu. Tu zaczyna się uważany za najładniejszy na całej długości rzeki odcinek Wisły nazwany Małopolskim Przełomem Wisły. Rzeka płynie między pasem wyżyn, wzdłuż zachodniej krawędzi Wyżyny Lubelskiej, granicząc od zachodu z Wyżyną Sandomierską, Przedgórzem Iłżeckim i Równiną Radomską, a od wschodu z Wysoczyzną Lubartowską, Równiną Bełżycką, Płaskowyżem Nałęczowskim, Kotliną Chodelską i Wzniesieniami Urzędowskimi. Kraina ta ciągnie się aż do Kazimierza Dolnego. Jest tu naprawdę pięknie, wysokie brzegi, mnóstwo dogodnych miejsc do zatrzymania się na nocleg, ale chwilami nawigowanie bywa ekstremalnie trudne. Coś za coś. Za mostem

w Anopolu, przechodząc z prawego brzegu na lewy, trzema dnem łodzi o piaszczyste dno rzeki – przy niskiej wodzie jest tam nie więcej niż 30 cm głębokości. To przejście to nie koniec płyczn tej uroczej doliny Wisły. Miejscami bywa tak ciężko, że niemożliwe jest poruszanie się głównym nurtem rzeki i trzeba sobie radzić, płynąc tzw. „lewą wodą” – zapomnianym starorzeczem, gdzieś daleko między wyspami, gdzie ku ogromnemu zaskoczeniu stan wody osiąga nawet 2 m głębokości.

### GDZIE TEN SZLAK?

Znalezienie takiego szlaku nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie ogromna pomoc pracowników Nadzoru Wodnego RZGW. Od Anopolu przez kolejne ok. 50 km rzeki pieczę nad szlakiem żegludowym Wisły sprawuje Ryszard Kanar, chyba jeden z najlepszych na całej trasie naszego podróży kierownik nadzoru. Poza tym, że na kilka dni przed naszym przyplnięciem tyczy bezpiecznie żeglowny szlak, często zdarza się, że sam wsiada do nas na jacht

lub płynie przed nami, badając głębokość tyczką, by bezpiecznie przeprowadzić podróży między płycznami. Wisła jest tak niesforną rzeką, że w ciągu kilku dni ukształtowanie dna może ulec całkowitej zmianie i tam gdzie był metr głębokości, dzisiaj może być 20 cm. Chciałbym tu też ostrzec przed zbyt dużym zaufaniem do oznakowania szlaku wodnego Wisły. Od ujścia rzeki Sanny zmienia się zarząd RZGW z krakowskiego na warszawski, a co za tym idzie, również oznakowanie szlaku. Od tego miejsca tyczki są zastąpione przez boje. RZGW niestety ciągle boryka się z kłopotami finansowymi i często możemy spotkać nie tylko boje, tyczki, ale i zakotwiczone w dnie, pomalowane na czerwono czy zielono butelki, puszkę, wszystko, co utrzymuje się na wodzie i może posłużyć za oznaczenie szlaku. Musimy pamiętać, że często tyczka lub boja może być zakotwiczona na środku mielizny, dlatego na wszelki wypadek nie podplływamy do nich za blisko i co najważniejsze, bacznie obserwujemy wodę i wskazania

echosondy, bez której odradzam wyprawę na szlak Wisły. Wróćmy jednak na szlak i podziwiamy to, co oferuje nam rzeka.

### RYCERZ PIOTRAWIN

Kolejnym miejscem godnym odwiedzenia jest klasztor w Józefowie, tym bardziej że praktycznie po wpłynięciu w starorzecze cumujemy niemal u jego bram. Jeżeli jednak nie chcemy zbaczać z obranego kursu i przemy naprzód, możemy ominąć Józefów, ale koniecznie musimy odwiedzić miejscowość Piotrawin z pięknym punktem widokowym, gotyckim kościołem, który jest najstarszą parafią w diecezji lubelskiej, i z ciekawą legendą o św. Stanisławie. W Piotrawinie, podobnie jak w Józefowie, cumujemy „na dziko”, niemal przy samym kościele. Skoro i kościół, i legendy, to musi być też karczma. Właśnie trwają prace remontowe położonego nad Wisłą pałacyku, w którym będzie się mieścić hotel i centrum eventowe, a co ważne, jego właścicielem jest prezes zarządu jednego z nielicznych już w Polsce



Piękne, piaszczyste plaże długości nawet 5 km zapewniają pewny wypoczynek po trudach nawigowania między płycznami



## Warszawa pojawia się niemal z zaskoczenia. Kilka kilometrów wcześniej przedzieraliśmy się przez dzikie ostępy

prywatnych browarów, browaru w Janowie Lubelskim. Nie powinno więc być problemów z dobrym wyszynkiem w tej „karczmie”.

### **CENTRUM KULTURALNE I „PORT JACHTOWY”**

Łykaliśmy trochę historii, może czas na małą imprezę w Kazimierzu Dolnym? Zanim jednak tam dotrzemy, polecam odwiedzić położone 4 km wcześniej, na lewym brzegu rzeki, miasteczko Janowiec. Z daleka widać wieżę ruin zamku zbudowanego w latach 1508–1526 staraniem Mikołaja Firleja, hetmana wielkiego koronnego. Obecnie mieści się tam muzeum, a w sezonie letnim działa też niewielka kawiarnia i organizowane są dodatkowe wystawy. Jednak to, co jest szczególnie godne polecenia, to niezapomniany widok ze wzgórza zamkowego. Przy dobrej pogodzie można stąd zobaczyć nawet masyw Łysicy, najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich. Miasteczko ściśle współpracuje przy organizacji wielu imprez kulturalnych z większym, ale i bardziej tłocznym i hałaśliwym

Kazimierzem Dolnym, z którym ma dogodne połączenie dolno-linowym promem. Jeżeli mężczy nas hałas Kazimierza, to Janowiec będzie świetnym miejscem odpoczynku. Poza promami między miastami pływają prywatne statki wycieczkowe, można też wynająć mniejszą gondolę i powalczyć z leniwym prądem rzeki. Właśnie, rzeka! Tak się zacząłem rozwodzić nad urokami okolic Wisły, że o mały włos zapomniałbym o niej samej. No cóż, nie mam dobrych wieści – warunki żeglugowe ciągle bez zmian, trzeba być czujnym. Ale mam też jedną pocieszającą wiadomość – w Kazimierzu jest przystań. W małej zatoczce, na samym początku miasta, na jego prawym brzegu znajdziemy pierwszą przystań z pomostem od dnia opuszczenia portu w Sandomierzu. Nie jest to jednak przystań, jaką powinno mieć miasto tej rangi. Pomimo że jest nazwana „przystanią wołoską”, w rzeczywistości mieści się tu pole namiotowe z pomostem, przy którym jest wystarczająco dużo miejsca, by bezpiecznie zacumować

wały... aż dwie łódki. Na szczęście jest tam kilka drzew, do których ostatecznie można dobić. To jednak nie koniec atrakcji tego portu – po dopłynięciu każdy załogant musi zgłosić się i zostawić swój dowód tożsamości w recepcji. Cena nie jest ustalana w zależności od rozmiaru łodzi, lecz od liczby osób nią pływających. Nieświadomi tej kalkulacji, po zgłoszeniu całej załogi w recepcji dowiedzieliśmy się, że koszt noclegu w tej przystani wyniósł nas 100 PLN! Do dyspozycji mieliśmy Toi Toi-e, a za dodatkową opłatą prowizorycznie sklecony prysznic. Coś tu chyba jest nie tak, bo za tę cenę możemy cumować dwie doby w wygodnej marinie w Gdańsku. Chcąc uniknąć ewentualnych dodatkowych, szalonych opłat-dopłat za wątpliwy luksus cumowania w przystani, szybko uciekamy na szerokie wody Wisły.

### **I ZNOWU HISTORIA**

Mijamy prom w Bochojnicy i dopływamy do zakorkowanych Puław. Trochę się zapędziłem – Puławy odetchnęły odkąd

powstała obwodnica i nowy most, szerszy niż ten, na którym nie mogły minąć się dwie ciężarówki. Przy nadwiślany bulwarze stoi zacumowana barka z niezłą restauracją. Tam właśnie cumujemy, można tu zjeść, umyć się i uzupełnić zapasy wody, a to przyjazne miejsce nie nosi nawet nazwy „portu jachtowego”. Za mostem widać historyczne miasto rodu Czartoryskich z dostępnymi do zwiedzania pałacami i parkami. Mnie jednak bardziej kuszą piękne wyspy, stosunkowo czysta woda i piaszczyste plaże, których długość dochodzi do 5 km. Następnym miejscem, którego nie można pominąć na wiślanej drodze do Warszawy, jest miejscowość Gołęb. Znajduje się tu bardzo ładny gotycki kościół i unikatowy, jedyny tego typu w Polsce, domek loretański z 1634 r. Jednak myślę, że trochę już zmęczonego historią i zabytkowymi budynkami podróznika na pewno bardziej zaciekawi postać Józka Majewskiego. W tej niewielkiej miejscowości

pan Józek, były nauczyciel, zorganizował i prowadzi aż dwa prywatne muzea – Muzeum Nietypowych Rowerów, w którym można spróbować swoich sił, kierując najprzedziwniejszymi dwukołowcami, jakie można sobie wyobrazić, i Muzeum Pijaństwa, w którym można zobaczyć kolekcję najróżniejszych butelek, szklanek i kuflów, ale nie ma tam ani kropli alkoholu. Muzeum Pijaństwa bez alkoholu.

#### NA BITEWNYM SZLAKU

Żegnamy „szalonego konstruktora” z Gołębia i ruszamy przez tereny historycznych bitew. Z prawej strony wody Wisły wzmacnia kolejna rzeka, Wieprz. Na rogu ujścia jest bardzo wygodne miejsce na postój i jeżeli nie goni nas czas, to warto wpłynąć trochę głębiej w rzekę i zażyć orzeźwiającej kąpieli w czystych wodach Wieprza. 2 km dalej z Wisły widać już umocnienia twierdzy Dęblin. Mijamy ważny most kolejowy, łączący Lublin

z resztą kraju, a następnie równie ważny most drogowy. Oczywiście nie można sobie odpuścić odwiedzenia słynnej Szkoły Orłąt, trzeba jednak pamiętać o wcześniejszym umówieniu terminu. Podobnie sprawa wygląda ze zwiedzaniem Twierdzy Dęblin, która leży na terenach wojskowych. Płynąc przez dziewicze tereny, ciągle uważnie obserwujemy rzekę i szukamy bezpiecznej wody między mnóstwem wysp i wysepek. Tu ciągle nie ma szansy na podróż w prostej linii. W ten sposób docieramy do Kozienic i największej w Polsce Elektrowni „Kozienice” S. A. na węgiel kamienny. Podobnie jak w przypadku elektrowni „Połaniec”, tu także przez kolejne kilkanaście kilometrów temperatura wody podnosi się o kilka stopni i Wisła obdarowuje miłośników wędkowania niezwykle okazami ciepłolubnych ryb. My jednak omijamy miasto i elektrownię i kierujemy się do niewielkich, położonych na prawym brzegu Maciejowic, gdzie 10 października

1794 r. odbyła się ostatnia, przegrana bitwa wojsk Tadeusza Kościuszki. Płyniemy zobaczyć, gdzie według słów generała „skończyła się Polska”. Do samego miasteczka można dojechać malowniczą drogą przez las, ok. 3 km lub trochę dłuższą trasą asfaltową. Na Podzamczu znajduje się pomnik Kosynierów, a w samym centrum miasta Muzeum Tadeusza Kościuszki wraz z makiętą rozegranej bitwy. Łódkę możemy zostawić przy przystani promu kursującego między Maciejowicami a Świerżami. Jest to niewielki, drewniany prom popychany przez uwiązaną do niego motorówkę. Szerokość rzeki dochodzi tu do kilkuset metrów i przy wyższym stanie wody, kiedy nurt jest bardziej rwący, podróż tą konstrukcją jest dosyć interesującym, godnym polecenia przeżyciem.



Trasa drugiego etapu rejsu, Sandomierz – Warszawa / rys. J. Buczek

*Wystartuj w 20 minut do lotu nad wodą!*

*Smartkat  
Radość żeglowania  
dla początkujących  
i dla wilków  
morskich.*



**smartkat®**  
... pump it up ...

www.smartkat.com.pl  
e-mail: office@smartkat.com.pl  
Tel.: +48 605 665 044  
Os. J.Strusia 16/83 31-809 Kraków





## Port daleki od ideału, ale nawet takich przystani na szlaku Wisły nie mamy wiele, szkoda

Mimo dużej szerokości Wisła ciągle może nas nieprzyjemnie zaskoczyć płyciznami, dlatego ponownie niezbędna jest pomoc pracowników nadzoru wodnego RZGW, których siedziba znajduje się w Wieliczkowicach. Podobnie jak w okolicach Sandomierza, jeden z pracowników wsiada na naszą jednostkę i pomaga pokonać najtrudniejsze fragmenty rzeki. Przez długi czas płynie przez dzikie tereny z wysokimi, niedostępnymi brzegami. Nie widać tu oddalonych od wody miejscowości, aż trudno sobie wyobrazić, że tuż-tuż znajdują się przedmieścia Warszawy. Miłośnicy nowszej historii i bitew II wojny światowej chętnie odwiedzą położone trochę dalej od Wisły, na jej lewym brzegu, Studzianki Pancerne, Magnuszew i Wilgę. W tych dwóch ostatnich miejscowościach znajdują się niewielkie skanseny z historycznymi działami, ustawione w pobliżu rzeki. W Wildze znajdowała się zbudowana przez saperów przeprawa pontonowa.

### WARSZAWA NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Czas otrząsnąć się z historii – dopływamy do ostatniej większej miejscowości przed Warszawą, do Góry Kalwarii. Jest tu druga przystań na tym etapie szlaku. Należący do RZGW port znajduje się zaraz za mostem i wygląda jak złomowisko. Działają tu jakieś warsztaty, jest dużo statków, niekoniecznie zdolnych do żeglugi – widok księżycowy. Cumujemy do wysokich larsenów. Przy wysokim stanie wody wyjście na ląd nie powinno być trudne, jednak przy niższym to nie lada wyzwanie. Zaletą jest położenie portu w pobliżu centrum miasta. Przy brzegu znajdują się też dwa hotele, w których można dosyć dobrze zjeść. Góra Kalwaria leży przy jednej z głównych tras tranzytowych wschód – zachód, przy drodze nr 50, stąd miasto jest zawsze zakorkowane przez ciągnące tędy konwoje ciężarówek. Gdyby nie to, wytyczone na podstawie średnio-wiecznych planów Jerozolimy miasto z pobudowanymi w centrum

kapliczkami i kościółkami drogi krzyżowej byłoby na pewno bardziej atrakcyjne dla odwiedzających je podróżników. Cumując w Górze Kalwarii, warto wybrać się na krótką rowerową wycieczkę do pobliskiego (3 km od miasta) Czerska z charakterystycznymi wieżami ruin zamku Książąt Mazowieckich. Ze wzgórza zamkowego roztacza się piękna panorama na dolinę Wisły. Warto też wspomnieć, że cały teren doliny Wisły, aż od Sandomierza, to polskie zagłębienie sadownicze, a jabłka z Czerska nie mają sobie równych.

### WARSZAWA

Po opuszczeniu portu w Górze Kalwarii wpływamy już na przedmieścia naszej stolicy. W to, że mijamy Otwock, Konstancin-Jeziorną, Józefów, musisz uwierzyć na słowo, z poziomu rzeki krajobraz pozostaje ciągle dziki. Odcinek ciągle jest trudny nawigacyjnie, ale płynie się bardzo przyjemnie. Szczególnie ciekawy fragment zaczyna się mniej więcej na wysokości miejscowości Łęg, skąd już widać Pałac Kultury.

Od tego momentu płyniemy ciągle dzięki rzekę z widokiem na metropolię. Wystarczy zacumować w jakimś zakolu, by szybko zapomnieć, że od centrum stolicy dzieli nas zaledwie kilkanaście kilometrów żeglugi. Przepływamy obok Wilanowa, pod mostem Siekierkowskim, mijamy „Grubą Kaśkę”, most Łazienkowski i zaraz za mostem, na mniej więcej 511 km rzeki, wpływamy do Portu Czerniakowskiego, na lewym brzegu Wisły. Tak udało nam się osiągnąć cel kolejnego etapu podróży Wisłą. Przez wielki odcinek z Sandomierza do Warszawy uznawany jest za najpiękniejszy fragment rzeki, z czym się w pełni zgadzam. Wszystkie podane tu informacje były uzyskane przeze mnie jeszcze przed tegoroczną powodzią. Zapewne po tych wezbraniach głębokości i szerokości, a na pewno nurt Wisły, uległy ogromnym zmianom. Mam jednak nadzieję, że za bardzo nie ucierpiały miejsca i osoby, których odwiedzenie tu Wam poleciłem. Wkrótce kolejny etap podróży Wisłą z Krakowa do Gdańska. ■